Rok VI. Kwiecień 1881. Nr. 4.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr J. Ciesielski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w Kwietniu roku 1881:

a) we Lwowie:

Wny Dr. Gross Karol, Lwów; Baumann Mojżesz, kupiec, Lwów; Chołodecki Stanisław, słuchacz szkoły lasowej, Lwów; Matlas Karol, kupiec, Lwów; Wołk Bunikiewicz Michał, Bolesław; ks Pabijan Józef, proboszcz, Bolesław; Kukiel Helena, Dąbrowa; Klein Józef, kupiec, Dąbrowa; Eibenschütz, burmistrz, Dąbrowa, Ks. Kozik Ludwik proboszcz, Dąbrowa; Zakrzewski Ludwik, kasyer Tow. zalicz. Dąbrowa.

b) do Oddziału w Mikulińcach:

Wny M. Grünhaut, dzierzawca dóbr Suszczyna; Gustaw Gawlikowski prowadzący księgi gruntowe przy c. k. sądzie powiatowym w Mikulińcach.

Obrazki z życia zwierząt.

Mądry jeż. W dzienniku *La Rameau de Sapin* czytamy: Pewien przyjaciel zwierząt w Neuenburgu, utrzymuje u siebie w domu małą menażeryę, którą niedawno wzbogacił jeżem. W kilku dniach jeż był zupełnie obłaskawiony i z ostrych swych kolców nie robił już żadnego użytku. Każdego dnia w południe otrzymywał on również jak wszystkie inne zwierzęta tej małej menażeryi, swoje pożywienie. Pewnego dnia jednak daremnie szukał na znanem mu miejscu przy

drzwiach za swoją miseczką, w której mu obiad podawano. Zniecierpliwiony i głodny przypomniał sobie, że zawsze przed obiadem słyszał głos dzwonka i że przytem karmiciel jego pociągał za sznurek, wiszący w tymże samym pokoju i sięgający ziemi. Przyszedł więc do sznurka począł nim szarpać. Na odgłos dzwonka wbiegł Pan jego lecz nie domyślił się czego jeżowi brakuje. Po chwili znowu jeż dzwonił i wtedy dopiero karmiciel jego przypomniał sobie, że jeż nie dostał obiadu i zaspokoił go. Chcąc się jednak przekonać o zmyślności jeża, na przyszłość umyślnie nie dawał mu pożywienia w zwykłej porze południowej, i codzień w ten sam sposób dopomina się mały żebrak swego obiadu.

Wierny pies. Amerykańskie dzienniki opisują fakt prawdziwy wierności psa, który przed kilkoma tygodniami wydarzył się na torach kolejowych w stanie *Canada*. Maszynista lokomotywy ujrzawszy zdaleka psa leżącego na szynach, który wył żałośnie, starał się odpędzić go z szyn wypuszczeniem silnego prądu pary na szyny i gwizdaniem sygnałowem. Pies jednak nie ruszył się z miejsca i został na śmierć przejechany. W tymże samym momencie dostrzegł maszynista kawałek muszlinu wiatrem rzuconego na lokomotywę. To spowodowało go do zatrzymania pociągu. Przyszedłszy na miejsce, w którem pies został przejechany, ujrzał obok zdruzgotanego psa poszarpane członki małego dziecięcia, z którego sukieneczki pochodził ów kawałeczek muszlinu. Nadbiegli urzędnicy stacyi, poznali w szczątkach obydwóch trupów dziecię i psa jednego ze swoich kolegów naówczas nieobecnego. Dziecko odszedłszy spory kawał od stacyi położyło się na szynach i zasnęło, a pies wierny towarzysz i stróż nie odstąpił go, wyciem ostrzegał maszynistę o niebezpieczeństwie, i poniósł śmierć w obronie swego ulubieńca. Gdyby to ludzie więcej cenili wymowne nieraz przestrogi tych niemych swych przyjaciół, iluby uniknęli smutnych wypadków i nieszczęść?!

Pamięć słonia. Wielki słoń „E m p r e s“ zwany, musiał w pewnem miejscu w małem miasteczku amerykańskiem przekroczyć most drewniany, który pod tak wielkim ciężarem się załamał. Słoń wpadł w wodę i z wielkim trudem zaledwie został wyratowany. Po pięciu latach przybył „Empres“ ze swoim przewódźcą znowu do tegoż miasteczka, które od tego czasu znacznie się podniosło, a w miejscu dawnego mostka drewnianego, stał nad tą samą rzeką silny most żelazny na filarach z ciosu. Część przyległa miasteczka tak się zmieniła, że przewódźca nawet nie przypomniał sobie o przypadku w tem miejscu przed pięciu laty wydarzonym. Słoń jednak przyszedłszy nad sam most, stanął jak wryty, bojaźliwie rozglądał się a nawet

biciem nie dał się zmusić do przejścia i musiano go przeprowadzić inną drogą (*Animal World.*)

Szybki posłaniec czworonogi. Oberzysta hotelu w Brocken w górach Hercyńskich wysłał służącego do miasteczka o dwie mile odległego po rozmaite artykuły żywności. We dwie godziny później przypomina sobie, że nie kazał przynieść zapałków, artykułu w tak odludnej okolicy w zimie nader ważnego i potrzebnego. Nie namyślając się długo, uwiązuje u obroży psa swego kartkę z napisem „zapałki“ i wysyła go za służącym. Po upływie 13 minut powraca *Piorun* (tak się nazywał pies) z zapałkami, odbywszy w tak krótkim czasie dwumilową drogę tam i napowrót pośród ogromnych zasp śnieżnych pokonując wszystkie przeszkody.

Zarybianie wód krajowych.

Już z pierwszą wiosną, gdy tylko prysnęły lody, niezmordowany w swej pracy przewodniczący Tow. rybackiego w Krakowie, profesor Dr. Nowicki, rozpoczął swe dzieło zarybiania rzek galicyjskich, narybkiem już tu w kraju w sztucznych wylęgarniach wychowanym.

Na zaproszenie sanockiego Oddziału Tow. rybackiego przybył Dr. Nowicki dnia 2 kwietnia b. r. do Zagórza z narybkiem składającym się z 10.000 sztuk łososiąt i przeszło 5000 sztuk łososiopstrążąt. Ze zwykłą uroczystością przy udziale reprezentantów władz miejscowych, autonomicznych, rządowych, duchowieństwa, różnych instytucyj prywatnych i ludności wpuszczono do Osławy 5000 sztuk łososiąt i 3000 sztuk łososia-pstrąga. Po dokonanej tej czynności i po przemówieniu c. k. Starosty do licznie zgromadzonej ludności polecając jej pieczy i pielęgnowanie tego zasiewu przyszłego bogactwa krajowego, udał się niestrudzony Dr. Nowicki z resztą narybku do Sanoka celem wpuszczenia go do Sanu, gdzie również uroczyście po poświęceniu wody i narybku przez proboszcza kanonika Czaszynskiego, odbył się akt zarybienia. Powróciwszy z nad rzeki do miasta, miał Dr. Nowicki dla członków Oddziału i licznie zgromadzonej publiczności miejskiej i okolic wykład o sposobie hodowania ryb, a po wspólnej wieczerzy udał się napowrót do Zagórza, a ztamtąd do Chyrowa celem zarybienia Strwiąża. Akt odbył się uroczyście, a zgromadzeni wysłali następującą depeszę do protektora stowarzyszenia rybackiego, Jego Ces. Wysokości Arcyksięcia Fryderyka w Lincu: „Przy wpuszczaniu zarybku łososia w rzekę Strwiąż pod Chyrowem zgromadzeni wznoszą trzykrotny okrzyk na cześć Waszej Cesarskiej Wysokości i Jego Najdo-

stojniejszej Małżonki Arcyksiężnej Izabelli". Na telegram ten odpowiedział równie telegraficznie marszałek dworu br. Herberstein, dziękując imieniem Najdost. Arcyksięstwa za ten objaw pamięci.

Zarybienie stawów tatrzańskich. W celu zarybienia stawów tatrzańskich zakupiło Towarzystwo tatrzańskie po 2000 ikry dwu gatunków ryb łososiowatych, a mianowicie Salmo salvelinus i Salmo lacustris, którą kursor Towarzystwa Jakób Szczerbowski przewiózł do Zakopanego. Tu zajął się wychowem ikry p. Wiktor Finger i pan Seletzki, nauczyciel szkoły snycerskiej. Wychów powiódł się szczęśliwie i dnia 23 b. m. rozpuścił pan Finger narybek w stawach tatrzańskich, a mianowicie Salmo salvelinus w ilości 1650 sztuk w stawie Gąsienicowym, a Salmo lacustris w ilości 1850 sztuk w Morskiem oku.

Międzynarodowa praca rybacka nad Wisłą.

Rzeki Wisła, Styr, Dniestr i Prut przepływając kraje do różnych państw należące, wymagają pod względem rybactwa i ustawodawstwa, działania międzynarodowego, jak się to ma rzecz n. p. z Renem lub Dunajem, a celem tego działania ku pożytkowi wspólnemu, jest pomnożenie i przesiedlanie cennych ryb wędrownych, nadewszystko łososia.

Co do Wisły, to do niedawna Towarzystwo rybackie w Berlinie, subwencyonowane przez rząd pruski kwotą 20.000 marek, zarybiało łososiem jedynie w Prusiech zachodnich dopływy dolnej Wisły, a z tego korzystają tylko miejscowi mieszkańcy.

Aby zaś wszyscy nadwiślanie pożytkowali z pomnożenia w Wiśle łososia, do tego potrzeba działać głównie w jej biegu górnym w Galicyi i na Szląsku, gdzie się znajdują odwieczne tarliska łososia. Łosoś ciągie z Bałtyku Wisłą do swych tarlisk w źródłowiskach i górskich dopływach Wisły, w tych więc należy rozpuszczać jego narybek, bo w nich wyżywia się i wzrasta, nim się do morza uda i ztąd znowu wraca.

Taką myślą kierując się dr. Nowicki wychował przed dwoma laty w Krakowie młode łososie [1]), aby niemi zarybić górną Wisłę, a Towarzystwo rybackie w Berlinie ofiarowało mu jako swemu członkowi na ten cel ikrę. Łososie rozpuszczono [2]) w imię Boże dnia 20 kwietnia 1879 r. w Wiśle u stóp krakowskiego Wawelu, przy współudziale dostojników miasta Krakowa i licznej publiczności, tudzież arcyksiężnej

[1]) Nowicki: Sposób wychowu narybku łososiowego. Lwów 1879.

[2]) *Czas* nr. 92 z r. 1879. —

Izabeli, która pierwsza kilka łososiąt własnoręcznie powierzyła nurtom Wisły.

Akt rybacki, który się wtedy odbył, pozostanie pamiętnym w dziejach rybactwa wiślannego, albowiem nietylko był zaczątkiem rybackiego ruchu międzynarodowego ku wspólnemu dobru wszystkich nadwiślan, lecz także nadał rozgłos u nas sprawie rybackiej i tem przyczynił się do utworzenia się w Krakowie Towarzystwa rybackiego [3]), które uzyskało od sejmu subwencyą i w krótkim czasie świetnie się rozwinęło, rozciągając swoją czynność na kraj cały, bo od Soły i Skawy aż po Prut i Czeremosz [4]).

W dalszym ciągu tej sprawy Towarzystwo rybackie w Krakowie proponowało Towarzystwu berlińskiemu wspólne działanie w zarybieniu dorzecza Wisły łososiem [5]) i prosiło je zarazem o udzielenie na ten cel ikry łososiej. Towarzystwo berlińskie przystało chętnie na działanie wspólnemi siłami i obdarza też hojnie od dwu lat Towarzystwo krakowskie ikrą łososia bałtyckiego i kalifornijskiego, troci, sieji i inną, z której tegoż oddziały i prywatne zakłady rybne z trudem i kosztem narybek wychowują i rozpuszczają. Bliższe o tem szczegóły podaje sprawozdanie Towarzystwa rybackiego.

Do sojuszu obu Towarzystw przyłączyła się zeszłego roku dyrekcya kameralna dóbr arcyksięcia Albrechta w Cieszynie, przystępując na członka do Tow. rybackiego w Krakowie. Na tem zyskała wiele wspólna praca zarybiania Wisły łososiem, albowiem do państwa Cieszyńskiego należą źródłowiska Wisły i łosoś zdąża Wisłą do nich na tarło, podobnie jak do Soły, Skawy i Dunajca, następnie dyrekcya rozporządza kilkoma zakładami rybnemi i może w nich wychowywać wielką mnogość łososiąt do rozpuszczania w Wiśle, a tak podtrzymać sprawę zarybiania tej rzeki i na ten wypadek, gdyby Tow. rybackie tego czynić nie mogło. Obecnie dyrekcya cieszyńska przyjęła na wychów 50.000 ikry łosocia bałtyckiego i 10.000 kalifornijskiego, zaś dyrekcya w Żywcu 15.000 łososia bałtyckiego, a tej ikry udzieliło Tow. ryb. w Berlinie.

Następnie Tow. rybackie w Berlinie zaopatrzyło Towarzystwo węgierskie w ikrę łososia dla Popradu i zespoliło tem jego działanie z zarybianiem Wisły łososiem w Galicyi.

Wreszcie w październiku z. r. Tow. ryb. w Berlinie przedstawiło ministrowi dóbr księciu Lieven w Petersburgu sprawę podjętego już zarybiania Wisły łososiami i prosiło zarazem, aby carski rząd

---

[3]) *Czas* nr. 195 z r. 1879. — [4]) Sprawozd. Tow. ryb. 1880. — [5]) *Czas* nr. 209 z r. 1879. —

moskiewski ze względu na średni bieg Wisły zechciał także przystąpić do współpracownictwa i przyczynił się subwencyą do częściowego pokrycia kosztów ikry łososiowej, przeznaczonej dla Wisły. Książe Lieven okazał się chętnym zarybianiu Wisły łososiem, wyjednał od cara pozwolenie wspólnego w tej mierze działania Moskwy z krajami innemi i udzielił żądanej subwencyi w kwocie 300 marek. Jego dotycząca odpowiedź jest ogłoszona w drugim cyrkularzu Tow. ryb. w Berlinie z dnia 25 lutego b. r. na str. 56 w artykule pod tytułem: „Hebnng der Lachszucht in der Weichsel".

Tak tedy zarybianie Wisły łososiem stało się faktem działania rybackiego połączonemi siłami. Prusy ofiarują Galicyi ikię, Moskwa ponosi część kosztów tej ikry, a Galicya i Szląsk wychowują narybek z niej i rozpuszczają go w swych wodach ku wspólnemu pożytkowi mieszkańców nad Wisłą od jej źródłowisk aż do ujścia do Bałtyku, tudzież ludności osiadłej na nadwiślanemi dopływami. Aby łosoś mógł dotrzeć do swych tarlisk w źródłowiskach Wisły, poleciła dyiekcya kameralna w Cieszynie zbudować na tamtejszym jazie odpowiednie schodki rybie (Fischsteg); podobnie powinien on mieć wolną drogę do swych tarlisk w dopływach Wisły, jak n. p. u nas w Sole, Skawie i Dunajcu.

Wszakżeż z zarybianiem łączy się także ochrona łososia we Wiśle, można sie więc spodziewać, że rządy Austryi, Niemiec i Moskwy zawrą układ międzynarodowy co do łososia i w ogóle rybołostwa na Wiśle i innych rzekach granicznych lub płynących przez różne kraje. Taki układ zapowiedział też rząd austryacki w swym projekcie ustawy rybackiej.

Współpracownictwo rybackie nad Wisłą powinno się rozciągać także na dorzecza Dniestru i Prutu. Początek w tej mierze Galicya już zrobiła, bo Tow. rybackie od dwu lat zarybia te wody łososiem bałtyckim i kalifornijskim [6]) oraz i węgorzem [7]), aby im przysporzyć tych nowych gatunków cennych ryb wędrownych. Wobec tego można tuszyć, że i Moskwa użyczy swej opieki rybołostwu nad Dniestrem i Prutem i życzymy, aby to jak najprędzej nastąpiło, zarazem, aby też Rumunia do współpracownictwa przystąpiła.

---

[6]) *Dzien. Pol.* nr. 68 z r. 1879; *Gaz. Lwow.* nr. 103 z r. 1879. — [7]) *Czas* nr. 218 z r. 1879; „Mittheilungen übar Fischzucht" nr. 20 z r. 1879; *Rolnik* nr. 8 z r. 1880; *Gazeta Narod.* nr. 255 z r. 1880.

Z Towarzystw zagranicznych.

Przytuliska dla psów.

Londyn. *The Temporary homo for lost and starving dogs.* Ze złożonego sprawozdania Towarzystwa londyńskiego do utrzymywania przytulisk dla psów dowiadujemy się o niektórych czynnościach tegoż. Psy opuszczone lub zbłąkane, przez policyę do przytuliska sprowadzone, bywają tam przynajmniej przez trzy dni utrzymywane. Gdy w przeciągu tego czasu właściciel nie zgłosi się po psa, przysługa Towarzystwu prawo sprzedać go, gdy zaś wyśledzi właściciela, zawiadamia go, że pies jego znajduje się w zakładzie i przedłuża termin reklamacyjny. W r. 1879 dostawiono do zakładu 5.278 psów, które bądź zwrócono właścicielom, bądź sprzedano. — Czterdzieści trzy psów dostarczono jako podejrzanych o wściekliznę, żaden jednak pies nie uległ rzeczywiście tej chorobie. Towarzystwo to istnieje już lat dziewiętnaście.

Wiedeń. Towarzystwo wiedeńskie podniosło także projekt urządzenia przytuliska dla psów, uchwalony na ogólnem Zgromadzeniu przyjaciół zwierząt we Wiedniu. Jeden z dzienników tamtejszych uczynił z tego z powodu Towarzystwu zarzut, twierdząc, że wobec tak wielkiej nędzy u ludzi nie należy zajmywać się losem zwierząt.

Nikt nie przeczy, że o umniejszenie nędzy u ludzi przedewszystkiem dbać należy i od tego obowiązku nikt się usuwać nie powinien; ależ i Towarzystwu opieki nad zwierzętami z tego jedynie powodu zarzutu czynić nie można, że działając w swoim zakresie, spełnia swoje zadanie nie czyniąc żadnej ujmy staraniom i dążnościom w celu ukrócenia nędzy ludzkiej, lecz owszem kierując się bezwzględną litością, spełnia wszechstronnie swe zadanie humanitarne, a na dowód niechaj posłuży to, że członkowie Towarzystwa ochrony zwierząt byli pierwej członkami i założycielami rozlicznych stowarzyszeń ochrony ludzi, nim pomyśleli o zwierzętach, gdyż byłoby to małodusznością wywierać litość tylko w jednym kierunku, a być obojętnym na nędzę tych stworzeń, które sobie same w żaden sposób pomódz nie mogą. Zresztą nikt nie żąda od żokiej-klubów, aby się zajmywały ochroną koni, aby kluby turystów budowały przytuliska dla zwierząt, aby stowarzyszenia śpiewaków żywiły ptactwo w zimie, aby towarzystwa łyżwiarskie chroniły ryb, a rozliczne komitety zabawowe pielęgnowały chorych. Każde stowarzyszenie ma swoje tendencye i zadania, którym zadość uczynić powinno, inaczej nie miałoby racyi bytu. Byle tylko każdy spełniał sumiennie i gorliwie swój obowiązek, nie wytykał by drugiemu, że jest od niego więcej gorliwym. *F. L.*

Z Oddziałów Towarzystwa.

Lwów. *Tramway lwowski.* Na przedstawienie uczynione do Dyrekcyi ruchu kolei konnej *Tramway* we Lwowie, aby do przyprzęgu na przestrzeniach: od koszar Ferdynanda do dworca kolei Karola

Ludwika, na placu Krakowskim i na Żółkiewskiem od rampy kolejowej do cerkwi św. Mikołaja, używała zamiast jednego konia dwóch, jak przedtem, oświadczyła Dyrekcya pismem z dnia 31 Marca 1881 L. 1118, że na całej linii gródeckiej przyprzęgano przez całe lato 1880 tylko jednego konia, a dopiero od 6 Października t. r. poczęto na ten cel używać dwóch koni, jedynie z tego powodu, że otrzymawszy do zamierzonego ruchu na Żółkiewskiem konie zapasowe, wcale nie z potrzeby, lecz dla przyzwyczajenia ich do ruchu używano ich w tym czasie do przyprzęgu. Obecnie po otwarciu ruchu na linii żółkiewskiej, nie ma już koni nadliczbowych, skutkiem czego zredukowano konie podwodowe, to jest powrócono do pierwotnego przyprzęgu tylko o jednym koniu. Dyrekcya nie przeczy, aby od czasu otwarcia ruchu na linii żółkiewskiej t. j. od 17 Marca b. r. odbywając dziennie 570 przejazdów pod górę, tu i ówdzie nie okazały się jakie nieprawidłowości, te jednak pochodzą ztąd, że ludzie nie są jeszcze dostatecznie wyćwiczeni, a nowo sprowadzone konie z ruchem jeszcze nie dosyć oswojone. Dalej utrzymuje Dyrekcya, że energiczne popędzania batogiem młodego, silnego i dobrze odżywionego konia, na czas bardzo krótki, w celu uzyskania chwilowego, silniejszego rozwinięcia siły pociągowej, nie jest dręczeniem zwierzęcia. Nieludzkie zaś obchodzenie się z końmi o ile o takowem dojdzie do Dyrekcyi wiadomość, bywa według obowiązującej instrukcyi surowo, bo doraźnem wydaleniem ze służby karane, przyczem jednak Dyrekcya z przyjemnością zaznacza, że wypadki takie są bardzo rzadkie. — Dla porównania naprowadza Dyrekcya przykład, że wiedeńska kolej konna przy cięższych jak lwowskie wagonach i daleko większem obciążeniu, na *Mariahilf*, a więc na terenie równie górzystym, jak ulica Gródecka, używa tylko jednego konia przyprzęgowego, na którym nadto jeździec siedzi. Wreszcie zauważa Dyrekcya, że jej własny interes wymaga, aby konie szanowano i jak najlepiej utrzymywano, i dla przekonania, o ile tą zasadą się kieruje, zaprasza delegata Wydziału Tow., aby w tym celu w którymkolwiekbądź czasie zechciał zwiedzieć zakład, a po ścisłem zbadaniu i rozpatrzeniu się opuści takowy z tem przekonaniem, że konie zakładu nie tylko, że nie są dręczone, lecz przeciwnie tak są utrzymywane i dozorowane, że w tym względzie postępowanie Dyrekcyi jako wzorowe uważanem być może.

Nakoniec zwraca Dyrekcya uwagę naszą (co nie tylko nam ale każdemu jest aż nadto wiadome), że tak Dyrekcya jako też cała służba tramwajowa codziennie są świadkami bardzo licznych wypadków dręczenia zwierząt na ulicy Gródeckiej, gdzie nieludzcy parobcy

z bezprzykładną brutalnością stare i osłabłe konie okładają kijami i batogami, aby podwójnym ciężarem wyładowany wóz pod górę wyciągnąć; — i wzywa Tow. do interwencyi.

Rzeczywiście tak jest i słusznie ma Dyrekcya Tramwayu, że interwencya Towarzystwa byłaby tam więcej wskazaną, lecz jakżeż temu zaradzić, gdy stojąc godzinami na trakcie Gródeckim nie można się dopatrzyć żadnego policyanta. W sprawie tej odnieśliśmy się ponownie do Prezydyum c. k, Dyrekcyi policyi.

Na zaproszenie Dyrekcyi zwiedziliśmy zakład Tow. kolei konnej *Tramway* we Lwowie przy ulicy Gródeckiej. W stajniach bardzo obszernych, widnych, suchych z zastosowaniem wszystkich nowszych ulepszeń a nawet z konfortem urządzonych, zastaliśmy 45 koni t. j. połowę przez zakład utrzymywanych. Druga połowa koni użytą była do ruchu. Na 11 koni jest jeden stały dozorca, którego obowiązkiem jest jedynie czyszczenie swoich koni i dostarczanie im żywności, która składa się z odpowiedniej miary owsa, zgniecionej kukurudzy i siana. — Każdy koń ma swój osobny żłób, a obok niego poidło zawsze napełnione świeżą, źródlaną wodą, rurami do stajni sprowadzaną. — Na grubej warstwie pościółki ze słomy, wczasowały się zwierzęta z wielką wygodnością, leżąc lub przewracając się po niej. Po uprzątnieniu od czasu do czasu pościółki, desinfekcyonują podłogę z ubitego marglu, odchody bywają natychmiast zbierane i na osobne do tego wózki po za stajnię wynoszone, dla tego powietrze w stajniach jest zupełnie bezwonne do czego przyczyniają się także i wentylatory. — Każdy koń ubiegłszy po torach kolejowych 4 mile wraca do stajni na wypoczynek, dopóki drugiemu w ruchu będącemu miejsca swego ustąpić nie musi. Konie te są wszystkie krajowe, galicyjskie, jednakże niepodobne wcale do tych, jakich u nas chłopi używają. Dotychczas zaszły tylko dwa wypadki okaleczenia koni, z których jeden, zapewne przez uderzenie batogiem, (czego jednakże mimo starań usilnych wyśledzić nie zdołano), oślepł na jedno oko, a drugi spłoszywszy się przy dworcu kolejowym gwizdem lokomotywy, złamał nogę. — Inne wypadki o których w swoim czasie donosiły dzienniki lwowskie, są nieprawdziwe, Służba przy ruchu chociaż uciążliwa tak jest uregulowaną, że każdy z tablicy w zakładzie umieszczonej, powziąć może wiadomość, kiedy na niego przypada czas wolny od służby i stosownie do tego prywatne swe i domowe sprawy urządzić może. Opuściliśmy zakład z zadowoleniem.

Oddział w Przemyślu. Na Walnem Zgromadzeniu członków Oddziału przemyskiego galic. Tow. ochrony zwierząt wybrano na prezesa p. **Hugona Freybergera** c. k radcę sądu, na zastępcę p. **Emila**

Leo c. k. radcę sądu a na sekretarza p. **Aleksandra Mańkowskiego** magistra farmacyi w Przemyślu.

W r. 1880 liczył Oddział 80 członków.

Zwierzchność gminna ukarała w tymże roku 18 osób za dręczenie zwierząt, między temi 16 za przeładowanie i bicie koni a 1 za krępowanie i włóczenie po ziemi cieląt grzywną 14 złr. — Za gorliwość policyantów miejskich w uchylaniu dręczenia zwierząt uchwalono rozdać między nich kwotę 10 złr.

W r. 1830 przybyli do Oddziału nowi członkowie: Wny Zbigniew Trzecieski właść dóbr; Hieronim Tarczyński aptekarz; Ignacy Frankowski c. k. notaryusz; Emil Leo c. k. radca sądu; Franciszek Zakreis asystent farmacyi i Wna Baschotti żona nadradcy.

Członek Tow. Franciszek Fischer sekretarz c. k. Starostwa, jeden z najgorliwszych karmicieli ptasząt w zimie, zmarł w lutym 1881 r.

Oddział w Mikulińcach. Z Oddziału w Mikulińcach donoszą nam, że w tamtejszych okolicach pojawiają się epidemicznie włóczęgi z niedźwiedziami, oprowadzając tychże po wsiach i miasteczkach, a nawet często pojawiają się tak zwane „teatry małp i psów“ po miastach znaczniejszych jak w Czortkowie, Czerniowcach, Tarnopolu i innych. Jak pierwsi demoralizują lud wiejski, tak drudzy nie wiele przyczyniają się do uszlachetniania uczuć mieszkańców miast, a już w ogóle dla młodzieży, ciekawej zwykle na takie produkcye, są wręcz szkodliwe.

Ponieważ takie widowiska barbarzyńskie, wobec postępu i cywilizacyi, skazane już dawno zostały na wymarcie, wypadałoby, ażeby c. k. Starostwa, a względnie Zwierzchności gminne dokonały reszty i w myśl rozporządzenia min. spraw wewnętrznych z dnia 5 czerwca 1872 l. 8203 i reskryptu tegoż min. z dn. 9 stycznia 1873 l. 20244 więcej czuwały nad godnością ludzi i włóczęgów takich natychmiast z swych okręgów wydalały. Towarzystwa naszego jest obowiązkiem, w każdym poszczególnym wypadku zwracać na te nadużycia uwagę władz odnośnych i domagać się wykonania powyższych rozporządzeń.

Oddział w Buczaczu. Po licznych usiłowaniach zdołano nareszcie zawiązać w Buczaczu Oddział gal. Tow. ochrony zwierząt, a dnia 3 kwietnia b. r. na Walnem Zgromadzeniu członków ukonstytuował się nowy Oddział wybierając do Wydziału członków pięciu, w którego skład weszli, Wni PP.: **Harasymowicz Józef,** c. k. komisarz pow. jako prezes; **Dr. Krzyżanowski Edward,** lekarz miejski jako zastępca prezesa; **Nęcki Aleksander,** inspektor Wydz. pow. jako sekretarz; **Semeczka Eliasz,** c. k. porucznik obrony kraj.; i **Endeman Jan,** c. k. referent katastralny, jako członkowie Wydziału.

Oddział ten liczy obecnie 60 członków, a po gorliwości niestrudzonego członka pana Aleksandra Nęckiego, założyciela i sekretarza Oddziału spodziewać się należy, że liczba członków jeszcze się pomnoży i że Oddział ten zespoliwszy w sobie całą inteligencyą miasta Buczacza i pobliższych okolic, licząc w gronie swoim członków wszelkich stanów i władz miejscowych jako to: c. k. Starostwa, Zwierzchności gminnej, duchowieństwa i wojskowości zaszczytnie spełni swe zadanie, zasełamy mu najserdeczniejsze „Szczęść Boże!“ *)

Oddział w Brzozowie. Na walnem Zgromadzeniu członków Oddziału Tow. w Brzozowie wybrano nowy Wydział na r. 1881, w którego skład weszli Wni pp. **Dr. Teodor Pawlas,** jako prezes; **Edward Pałaszewski,** jako zastępca; **Juliusz Ortyński,** jako sekretarz; **Piotr Biega,** jako zastępca. Jako członkowie Wydziału pp. **Konstanty Charzewski, Józef Boberski i Józef Radwański.** Jako zastępczynie członków Wydziału: pp. **Karolina Müller, Antonina Kropińska** i **Zofia Kałużniacka.**

Oddział liczył w roku 1880 41 członków, między tymi 23 nauczycieli i doznawał w roku 1880 od władzy rządowej i autonomicznej dość życzliwego poparcia, a mianowicie: na prośbę Wydziału do c. k. Starostwa w Brzozowie w Czerwcu r. 1880 wniesioną, o przypomnienie gminom ustawy z dnia 21 grudnia 1874, wzbraniającej chwytania, zabijania i sprzedawania ptaków śpiewających wydało toż c. k. Starostwo do wszystkich Zwierzchności gminnych powiatu brzozowskiego następujący „okólnik:“ „*Z powodu, iż w Brzozowie na wiosnę i w lecie widzieć można przynoszących ze wsi okolicznych na sprzedaż ptaki śpiewające, jestem zmuszony przypomnieć Zwierzchnościom gmin jak najściślejsze przestrzeganie zakazu chwytania, zabijania i sprzedawania ptaków śpiewających, stosownie do przepisów ustawy z dnia 21 grudnia 1874 Nr. 10, Dz. u. kr., czyniąc za surowe przestrzeganie tych przepisów przełożonego gminy odpowiedzialnym pod karą porządkową* 5 *złr. w. a.* Brzozów dnia 10 czerwca 1880, l. 4405. C. k. Starosta: *Foedrich*“.

Oprócz tego załatwiło toż c. k Starostwo jeszcze drugą bardzo ważną sprawę: Na drodze powiatowej w Brzozowie w 11 klm. w miejscu, gdzie droga ta prowadzi z rynku ku pałacowi biskupiemu, jest skręt tak nagły i spadzisty, że z tego powodu wiele wypadków na tem miejscu się wydarzało i konieczną okazała się potrzeba drogę tę, nabyciem części ogrodów prywatnych rozszerzyć. Ponieważ w drodze dobrowolnej umowy nie można było nabyć od właścicieli ogrodów

*) Imienny spis członków podamy w następnym numerze.

odpowiedniej części gruntu na sprostowanie tej drogi, zarządziło c. k. Starostwo dochodzenie na miejscu i na podstawie wniosku Wydziału powiatowego i ocenienia przez zaprzysięgłych znawców, wywłaszczyło 56 kw. sążni przestrzeni z ogrodów, potrzebnej na rozszerzenie drogi powiatowej brzozowsko-domaradzkiej. Rada powiatowa przyjęła jednogłośnie w budżet na r. 1881 należytość za wywłaszczoną na cele publiczne przestrzeń, a Wydział Rady powiatowej, polecił uprzątnąć ziemię na wywłaszczonej przestrzeni do 15 kwietnia 1881 i przestrzeń tę oddać na użytek publiczny.

Tym sposobem usunięto niebezpieczeństwo dla przechodniów i jadących, jakoteż dręczenie zwierząt zaprzęgowych.

W tej sprawie odniósł się był Zarząd Oddziału do Wydziału Rady pow. jeszcze dnia 5 Maja 1880.

Wskutek prośby zarządu w Czerwcu roku 1880 ogłosił urząd gminny w Brzozowie ustawę dotyczącą ochrony ptaków i czuwa także, aby przekupnie sanoccy i rymanowscy, skupujący na targach i jarmarkach brzozowskich drób różnego rodzaju, nie wywozili tegoż w ciasnych kojcach, wtłoczony i zduszony z skrępowanemi szpagatem skrzydłami i nogami.

W jesieni i w zimie uważano bacznie na ptaszników, odbierano samotrzaski, a urząd gminny na prośbę każdego członka Tow. wysyłał w wskazane miejsca policyanta, w celu zabrania zastawionych łapek i siatek na ptaki.

Nauczycielstwo miejscowe i okoliczne zwraca uwagę na młodzież i stara się wszczepiać w jej serca litość dla zwierząt i zamiast przesądów przyniesionych z domu, obznajamia ją lepiej z życiem tych stworzeń. Oprócz nauk stosownych, dawanych jej przy każdej sposobności, poruczono jej opiekę nad ptactwem i zwierzętami domowemi. Wielki wpływ wywierała młodzież szkolna na ptaszników, gdyż każdy obawiał się, aby nie doniesiono członkom Tow. o ich łapkach na ptaki zastawianych. W ten sposób ustało tej zimy łowienie ptaków.

Zarząd oddziału składa niniejszem Wmu Panu Józefowi Chmielewskiemu c. k. inspektorowi szkół w Sanoku, byłemu prezesowi za gorliwe popieranie celów Tow. i za zawiązanie tutejszego Oddziału, serdeczne „Bóg zapłać“. *Juliusz Ortyński*, sekretarz.

WYKAZ

wydanych w r. 1880 przez c. k. Dyrekcyą Policyi we Lwowie orzeczeń za dręczenie zwierząt (*w myśl rozporządz. Minist. z dnia 15 Lutego 1855 Dz. pr. p. Nr. 31*).

Ogółem liczba ukaranych dręczycieli wynosi 79. — Z tych największego kontyngensu ukaranych dostarczyli znowu dręczyciele koni,

a mianowicie: za przeładowanie wozu 9, za używanie do pociągu koni pokaleczonych 16, za bicie koni kijami i za inne rodzaje dręczenia 55, razem 71. Wysokość grzywny wynosiła od 50 ct. do 30 zł. a kary aresztu od 6 godzin do 6 dni.

Za dręczenie psów ukarano w 3 wypadkach aresztem po 5 dni.

Za dręczenie kury w 1 wypadku ukarano aresztem 12 godzin.

Za dręczenie kurcząt w 1 wypadku aresztem 5 godz.

Za dręczenie cieląt w jednym wypadku grzywną 3 złr. a w drugim aresztem 2 dni.

Za dręczenie gęsi w 1 wypadku grzywną 1 złr.

Na najwyższą grzywne 30 złr. za dręczenie koni skazany został Izrael Drescher ze Lwowa.

Co do wyznania było 40 żydów a 39 chrześcijan, a między tymi 3 kobiety: Emilia Janecka we Lwowie, ukarana za dręczenie konia grzywną 5 złr., Marya Delmanowicz grzywną 1 złr. i Beile Achtel za dręczenie kur aresztem 12 godzin.

Według powyższego zestawienia nie potwierdza się bynajmniej, jakoby w ogóle żydzi więcej znęcali się nad zwierzętami; stoją oni na równi z chrześcianami, którzy w dręczeniu zwierząt nie dadzą sobie wydrzeć palmy pierwszeństwa.

Rady gospodarcze i lecznicze.

Skrobanie ryb. Szeroko rozpowszechniony jest zwyczaj zdzierania łuski z ryb jeszcze żywych. Ryby zazwyczaj nim się dostaną do kuchni są najsrożej udręczone odjęciem im warunków życia w czasie przewozu na targi, podczas sprzedaży, noszeniem przez wtykanie palców za skrzele lub nawet w oczy, wieszanie ich żywcem na sznurki lub druty, a dopiero na wpół jeszcze żywych odbywa się operacya najboleśniejsza przez zdzieranie z nich łuski bez poprzedniego ich zabicia. Barbarzyństwu temu, popełnianemu najczęściej z niewiadomości należy stanowczo zawsze i wszędzie zapobiegać, a gdyby przemówienia do uczucia i do ludzkości nie odnosiłyby skutku, należy zwracać uwagę na to, że ryby w ten sposób udręczone stają się dla spożywających je istną trucizną i przyczyną wielorakich chorób, o czem się nie jeden nawet nie domyśla. Ze względu tedy na ludzkość i na zdrowie, należy ryby przed zdejmowaniem z nich łuski zabić przebiciem lub oddzieleniem kości pacierzowej od mózgu, przekłuwając ją ostrym nożem po za dychawkami, poczem dla łatwiejszego zdjęcia łuski bez uszkodzenia skóry, zanurzyć je przez 2 do 5 sekund w wodę gorącą lecz nie kipiącą.

Na wzdęcie czyli nadętość u przeżuwaczy podaje *Nordd. Landwirth* następujący środek: garść soli i tyleż tytoniu sproszkowanego, razem zmięszanego podaje się n. p. krowie w listku kapuścianym, albo w braku tego, owinięte w trawę, wpychając tak głęboko w gardło, aby połknęła. Mniejszym zwierzętom zmniejsza się dawkę stosownie. Środek ten wypróbowany przez go-

spodarza Henryka Fidow w Reinfeldzie okazał zawsze nadzwyczajnie dobry skutek. Gospodarz ów ma zawsze przy sobie sól i tytoń, ile razy bydło jego pasie się na koniczyczynie i nigdy mu się jeszcze nie wydarzyło, aby choć jedno bydle jego zginęło na wzdęcie.

Na kolki, parcie lub kłucie u koni znajdujemy w *Sporn* następujący środek. Pewną ilość miodu prząśnego i cokolwiek masła przetapia się nad ogniem tak długo, aż się obydwie ingredyencye zupełnie stopią i zmięszają. Po stężeniu wyrabia się z tej mieszaniny grudki wielkości jaja i gdy te zupełnie stwardnieją, macza się je w oliwę i wpycha w otwór odchodowy konia tak głęboko jak tylko można. Działanie następuje w bardzo krotkim czasie tak, że koń, o którego wyratowaniu już zwątpiono, po trzech minutach dostatecznie się wypróżnił i wkrótce potem domagał się obroku.

Kuracya kur. Pewien hodowca kur donosi: Gdy u moich kur dostrzegę jakichkolwiek oznak słabości jak n. p. nieprzyjmowanie pożywienia, zwieszanie skrzydeł, napuszenie pierza i t. p. zadaję im natychmiast oleju rycinowego w ilości łyżeczki od kawy, który z flaszeczki z wązką szyjką wlewam w gardziołek. Środek ten jest nieomylny i po jednej dawce każda kura wyzdrowieje.

Na skaleczenie kolan u koni. Jedna część arniki rozcięczona dziesięcioma częściami wody, w który to rozczyn macza się płatek płótna i obwija kolano konia. Od czasu do czasu ponawia się to samo. Także wybornem okazała się w tych wypadkach tynktura nogietkowa. Tynkturę tę, może każdy gospodarz wiejski sam sobie przysposobić, gdy jedną część wagi nogietku (*Ringelblume Calendula offic.*), który rośnie w każdym ogrodzie, namoczy w 10 częściach wagi spirytusu i używa go po kilku dniach w powyższy sposób.

Kuracya psów. Wny Aleksander Mańkowski, magister farmacyi, sekretarz Oddziału Tow. w Przemyślu donosi nam, że na słabość psów, tak zwaą *Ohrenwurm*, najlepszym i najskuteczniejszym środkiem leczniczym jest wystrzykiwanie ucha letnią wodą, a potem zawstrzykiwanie rozczynem z 0,50 azotanu srebra na 100,0 wody przekroplonej. Wystrzykiwanie letnią wodą powinno się powtarzać codzień, a co drugi dzień zapuszczanie rozczynu azotanu srebra.

Rozmaitości.

Przedpotopowy nosorożec. W Syberyi, w dorzeczu Jany, w północno-wschodniej części tego pustego kraju, w którym średnia temperatura —17 stopni Celzyusza wynosi, znaleziono niedawno zwierzę przedpotopowe ze skórą i włosami. Jest to nosorożec, rodzaju *Rhinoceros Merckii*, od dawna już znany po szkielecie, a którego znachodzono tylko w krajach południowych Europy i ztąd wnoszono, że na północy istnieć nie mógł. Teraz znaleziono nietylko cały kościoskład, ale zwierzę całe ze skórą, mięsem i wszystkiemi organami dobrze zachowanemi.

Trucizna dla kur. W czasopismie miesięcznem Towarzystwa niemieckiego ochrony ptaków przestrzega sławny ornitolog proboszcz Thienemann przed czyszczeniem flaszek śrutem koło kurników. W pewnem miejscu połknęła kura jeden śrut zagubiony i natychmiast zginęła. Połknięty ołów sprawia u kur epilepsyą i kurcze, które kończą się śmiercią.

Nadzwyczajna płodność krowy. W pewnem gospodarstwie wiejskiem we wsi Wismar koło Halli nad S. ma być według doniesienia profesora Freitaga z Halli krowa, rasy tamtejszej, nadzwyczaj płodna. Krowa ta porodziła w ostatnich trzech latach 10 cieląt, w pierwszym roku troje, a ku ko cu tegoż roku jeszcze dwoje, a w następnych dwóch latach pięcioro cieląt. Krowa ta przy regularnem, racyonalnem odżywianiu wygląda bardzo dobrze, jest silnie zbudowaną i wydaje rocznie do 3000 litrów bardzo dobrego mleka.

Rysie. W pobliżu Jaworzny w Tatrach schwytano w zeszłym miesiącu na zastawione żelaza dwa rysie, samca i samicę. Złowione zwierzęta mimo krępującego ich nogi żelaza próbowały uciec, lecz stoczywszy się z pagórka do głębokiego potoku utonęły i znaleziono je w wodzie nieżywe. Obydwa okazy tych rzadkich już dziś zwierząt będą wypchane i darowane muzeum karpackiemu w Keszmarku.

Wiosenny połów śledzi u brzegów Norwegii był równie niepomyślny jak takiż połów w roku zeszłym. Otrzymano z niego na wywóz w tym roku ledwie 65.000 beczek śledzi solonych. Wszakże połów letni roku zeszłego dał przeszło 700.009 beczek śledzi tłustych, z czego nie sprzedano jeszcze w portach norweskich około 300.000 beczek. Brak więc nie da się uczuć.

Para jaskółek zimowała zeszłego roku z własnej ochoty w południowo-bawarskiej miejscowości Lechbruck. Ptaszki te z jesienią uścieliły sobie na nowo gniazdko, jakby z wiosną, i wychowały nową seryą potomstwa, któremu nie zbywało na pokarmie, ponieważ tym razem w grudniu much było podostatkiem. W tej samej okolicy pojawiły się przed świętami motyle, a niektórzy włościanie twierdzą, że kukułka już w Grudniu odzywała się w lesie.

Dostawca żab. Przy jednej z rozpraw sądowych, które w tych dniach się odbyły w Berlinie, wyszło na jaw, jakie oryginalne gałęzie przemysłu istnieją teraz na świecie. I tak pewien oskarżony o łapanie ptaków na lep, tłómaczył się i dowiódł, że nie łapał na lep ptaków, ale żaby, ponieważ jest głównym dostawcą tych zwierzątek dla akwaryum berlińskiego. Człowiek ten żyje wyłącznie z połowu żab i utrzymuje w zimie na składzie 10.000 sztuk tychże, by zawsze w świeżym stanie dostarczać je wspomnionemu zakładowi jako karmę dla wężów. Inny dostawca, o którym była mowa podczas rozprawy ma obowiązek odstawiać codziennie do akwaryum pewną ilość dżdżownic na wagę, a także zawsze w świeżym stanie.

Największy koń na ziemi znany, pochodzenia z Ohio, sprzedany został w Nowym Yorku za 100 funt. Ma on 7 stóp wysokości i waży 25 cetn.

Wyżeł „Diana“ w posiadaniu p. Józefa hr. Czarneckiego z Zaniemyśla w Wielkopolsce, otrzymał na wystawie międzynarodowej w Gryfii dnia 13 marca r. b. pierwszą nagrodę, t. j. srebrny medal. Wyżeł ten jest rasy czysto-polskiej i otrzymał nagrodę pomimo znacznej konkurencyi psów angielskich i niemieckich.

Za dręczenie zwierząt ukarała: Krakowska c. k. Dyrekcya policyi w miesiącu Marcu b. r. osób 5; za sprzedaż ptaków spiewających tyleż ptaszników, a Lwowska Dyrekcya Policyi ukarała w tymże czasie za dręczenie zwierząt osób 6, a za sprzedaż ptaków spiewających osób 5.

STRÓŻ GROBU.

(p. Stef. Witwickiego).

Ptaszku mały, jasnopióry,
Czemuś zawsze przy tym grobie?
Cóżeś tak podobał sobie
Na wąskim, chłodnym kamieniu?
Ani na gniazdo gałązki,
Ani tu mchu na jadło,
Ani tu cienia,
Tylko kamień chłodny, wąski,
Cóż tak do serca tu ci przypadło?
Nic nie mówił i odleciał;
Nic nie mówił i przyleciał;
Znów usiadł w milczeniu,
Na wąskim, chłodnym kamieniu.
„Stróżu mały, jasnopióry,
Czemuś znów na tym kamieniu?
Ostygło krągłe słońce,
Lasy nie dają cieniu,
Ziemia śniegiem się bieli,
Bracia twoi odlecieli
W cieplejsze świata końce;
Ty choć polecisz do góry,
Znów siadasz na tym grobie!
Powiedz, cóżeś tu upodobał sobie?
Nic nie mówił i odleciał.
Lecz choć poleciał do góry,
Choć odleciał, znów przyleciał,
Znów usiadł w milczeniu,
Na wąskim, chłodnym kamieniu,
Ptaszek mały, jasnopióry....

Od Redakcyi!

Odzywamy się ponownie z prośbą do Szan. P. T. Członków o nadsyłanie nam spostrzeżeń z życia zwierząt. Z żalem wyznajemy, że nie mając rzetelnego poparcia, posiłkować się musimy tłómaczeniami z pism niemieckich i innych, i tak małego i jedynego pisemka własną, spólną pracą członków zasilać nie możemy. „Miesięcznik“, jako organ Towarzystwa, liczącego w gronie swoim tylu nauczycieli, a nawet przyrodników z zawodu, mógłby się stać wzorem i podnieść się do rzetelnej wartości, gdyby nie ta obojętność na swoje. Otrzymujemy wprawdzie czasami wycinki z pism niemieckich, ależ czyż my przyrodę naszą od Niemców poznawać i na kopijowaniu spostrzeżeń cudzych przystawać mamy? Każdą prace, byleby własną, jak najchętniej uwzględnimy, a tylko wspólnemi siłami staniemy na wysokości zadania. Spodziewamy się że odezwa nasza nie pozostanie bez skutku.

Do niniejszeg numeru dołączamy dla członków zamiejscowych: **Instrukcyą dla zbierających zwyczaje i obyczaje ludowe.**

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.